

# Ceremonia i ludowa zabawa

Autor „Hrabiny Cosel” we wstępie do jednego z wydań „Snu nocy letniej” stwierdził, że komedia ta odbicie czerpie z angielskiego folkloru. Wystarczy przeczytać artykuł Henryka Zbiarskiego w programie Warszawskiego Teatru Narodowego, by zrozumieć — że Kraszewski miał rację. „Sen” szekspirowski jest widowiskiem obrzędowym; odwołuje się do, bardzo wtedy żywych w Anglii, obchodów ludowych. Zaskakujące jest, że obchody te odbywały się nie w momencie czerwcowego przesilenia dnia i nocy, ale w maju. Tytuł „Snu nocy letniej” ma więc sens optymistyczny: w Anglii maj to jeszcze nie lato! Zgodnie z zasadami magii pierwotnej, święto rozkwitającej przyrody miało zapewne przyspieszyć nadejście ciepła i pokonanie mgieł czy chłodów... Szekspir znający także obchody zagranicznych świąt czerwcowych, dokonał niejako syntezy i „nocy” swęda nadał upajającą krótkotrwałość.

Czyli, że sceptyczny poeta renesansowy postępował po trosze jak nasi romantycy: tworzył nowoczesne widowisko, posługując się elementami tradycyjnego obrzędu ludowego. Można sobie nawet wyobrazić inscenizację, która by transportowała świat fantastyczny tej komedii na obrzędowość, pojętą w duchu Cierniaka.

Ale „Sen” szekspirowski jest utworem bogatym; można w nim znaleźć także inne możliwości. Mam w pamięci spektakl, inscenizowany przez Schillera w Teatrze Polskim. Maszyna była olśniewająca, scena obrotowa raz po raz syciła oczy przepychem wrażeń, tańczył balet Wysockiej, staję się pachole, o którym jest mowa w sporze Oberona z Tytania...

W naszych już czasach, „Sen” wystawiony przez Bronisława Dąbrowskiego, był przepojony triumfalnym, a równocześnie komediowo-basnowym motywem muzycznym, jak feeria. Ale jest przecież w tej sztuce także i sprawa snu. Można by komedię tak wystawić, jak byśmy patrzyli na senną wizję. Czyż to jest sen? Zapewne księcia Tezeusza, który się nie może doczekać upragnionej nocy posłubnej z Hipolita. Ale i czworga młodych kochanków, niezupełnie pewnych przedmiotu swych uczuć. A także i rzemieślników ateńskich, marzących o artystycznym triumfie na dworze. Każdy ma tutaj swój sen na miarę własnej podświadomo-

ści. Nawet postacie mitologiczne, jak Tytania.

WANDA LASKOWSKA, dając obecnie nową wersję „Snu”, w warszawskim Teatrze Narodowym przyjęła inne założenie. Punktem wyjścia było zapewne widowisko, grane na cześć księcia Aten i jego narzeczonej. Świadczyć może o tym fakt, że spektakl zapożyczono w śpiewne „madrygaly”, stylizowane w duchu barokowym. Może z tego także powodu wybrano dawny przekład Kozmiana, a nie ludowo-poetycki tekst Galińskiego. Scenografia też na to wskazuje. ZOFIA PIETRUSINSKA zaprojektowała imponujący pałac, jakby stworzony do matrymonialnych uroczystości. Sposób mówienia wiersza jest w spektaklu trochę namaszczony i patetyczny. Czasem daje to dobre rezultaty, na przykład, gdy chodzi o JANA KOBUSZEWSKIEGO, który raduje ucho ciepłymi i bogatymi wibracjami głosu. Ciekawym jest pomysł, że przejście od scen rozgrywanych w pałacu książęcym do tych, które się dzieją w romantycznym lesie, dokonywa się przez dodanie jednego tylko motywu dekoracyjnego, połączone z delikatną zmianą światła.

W tym momencie wkracza świat fantastyczny, z Oberonem i jego orszakiem, Tytania i Pukiem. Szczególnie ważną jest ta ostatnia rola, bogata także i w polskie tradycje. Nie widziałem Stanisława Umińskiego, o której wymownie wspomina w programie Teatru Narodowego, Jan Parandowski. Mieliśmy ostatnio Puków, granych przez młodych aktorów, rozwijających błyskotliwość ruchów i gestów, jak to czynił Tadeusz Łomnicki.

Janina Sereżyńska w spektaklu warszawskiego Teatru Ludowego z 1964 roku była tworem wizji sennej, z całkowicie przeobrażonym rytmem ruchu, z niesamowitą i zapadającą w pamięć barwą głosu... DAMIAN DAMIECKI, jako Puk obecnego spektaklu, nie tyle słowami tekstu zaznacza swe dziwne istnienie, ile akrobacyjną zwinnością i szybkością nieustannego ruchu. Swą ludowością wykracza poza ogólne założenia w spektaklu. W roli Tytania drugim włotem miała być zapewne BARBARA KRAFFTOWNA. Choroba uniemożliwiła realizację tego planu. ELZBIETA BOROWSKA, która otrzymała nagle zastępstwo, z honorem uratowała sytuację.

Kompania amatorów ateńskich, która zdobyła egzemplarz sztuki o Piramie — to ludzie godni i zaci. Śmieszni są jedynie w poglądach na sztukę teatralną, w uproszczeniach, poddyktowanych błogosławioną naiwnością. Charakterystyczne, że z grą swą łączą obawy o nadmierne wrażenie, jakie by mogli wywołać. Samobójstwo będzie może zagrane tak sugestywnie, iż wywoła wstrząs na widowni, a ryk lwa przyprawi damy o palpitacje serca. Aby rozbić ową „groźną” iluzję postanawiają więc podkreślić umowność swjej gry. Szekspir, wzrokiem ogarniającym kilka wieków, niemal

przewidział teorię „gry z dystansem”, z „przymrużeniem oka”, pod którymi kryje się czasem — uroczą naiwność niedostatecznego rzemiosła...

W spektaklu Teatru Narodowego role rzemieślników odtwarzają doskonale i pełni umiaru aktorzy komediowi. Nie odbierają oni swym postaciom prawdziwości. Komizm wydobywają przede wszystkim z sytuacji.

Warto zaobserwować, ile ciepłego humoru wykrzesał, subtelny i śródkami, ALEKSANDER DZWONKOWSKI z odczytania listy „aktorów” w scenie leśnej próby, lub z wycycytowania prologu, w którym energiczny cieśla-reżyser pomieszał znaki przestankowe. Nieodpartym wdziękiem humorystycznym odznacza się „ryk-lwa” w grze KAZIMIERZA WICHNIA-RZA, „kobiecość” Tyzbe w ujęciu IGNACEGO MACHOWSKIEGO, przejrzyistość „muru” w realizacji JANA CIECIERSKIEGO, czy „księżycowa” służebność ADAMA MULARCZYKA. Co do LECHA ORDONA, grającego najbardziej efektywną i słynną rolę Spodka, aktor ten pięknie cieniuje trzy swoje „wcielienia”: rwącego się do grania wszystkich ról entuzjasty, obdarzonego ośmiałą głową „kochanka” Tytania, oraz pewnego siebie i swego kunsztu, amanta scenicznego. Choć wszystko jest tu raczej ściszone i stonowane, cała rola nabiera jednolitego tonu: wesolej i wcale nie aroganckiej pewności siebie, młodzieńczej i rozbrajającej. Nawet opuszczony przez swych towarzyszy i zagubiony w lesie, przemieniony w osła, umie Spodek dodać sobie fasonu, gdy śpiewa piosenkę, raźnie skacząc i trzymając się pod bokiem...

Najtrudniejszym problemem okazały się, jak zwykle, sceny czwora zakochanych. Panie ALEKSANDRA ZAWIERUSZANKA, a zwłaszcza MARIA WACHOWIAK wykazały tu więcej pomysłowości i inicjatywy; może w związku z samym tekstem, w którym Hermia i Helena niepełnie wiedzą, do czego dążą — niż ich partnerzy. Szczęśliwym pomysłem reżyserkim wydał mi się moment, gdy Demetriusz, choć jeszcze zakochany w Hermii, pod wpływem bliskości Heleny i jej uroku, już niemal bliiski jest gestu miłosnego; dopiero w ostatniej chwili odpycha Helenę, jakby na przekór samemu sobie. Natomiast żal mi trochę — subtelnego odcienia miłosnego, który się narzuca wyobraźni w momencie, gdy Hermia prosi drogiego jej chłopca, by się nie kładł zbyt blisko na murawie. Jakby się nie tylko jego lekka, ale i siebie samej. Może należałoby też przemysleć sytuację, w której ojciec Hermii, Egeusz (grany przez LECHA MADAŁIŃSKIEGO) domaga się ukarania śmiercią dzwiczynny, odmawiającej potwierdzenia jego decyzji. Przez moment — ślepa śmierć przesunęła się przez scenę. Niedzielnemu Erosi i Thanatos jak u Iwaszkiewicza, o czym niedawno w „Życiu Warszawy” pisał Julian Rozwiński.

Książę ateński wynajduje rozwiązanie trzecie: zamknięcie Hermii w pustelni. W przedstawieniu warszawskim zasugerowano, że dzieje się to dzięki wstawieniu pięknej i jasnowłosej Hipolity, granej przez HANNE ZEMBRZUSKA. Pomysł interesujący; ale sama alternatywa przechodzi tu bez głębszego echa...

Ludowa zabawa, przepajająca szekspirowską komedię, rozrywa więc ramy pomysłu o dworskim widowisku ceremonialnym, który w tym spektaklu można odczytać. Jednak znaczna część widzów jest zachwycona, końcowe oklaski trwają długo. Nie będąc zatem psu nadmiernym uwag i zastrzeżeń — nastroju czytelników „Życia Warszawy”, gdzie dziś zastępuje — chwilowo nieobecny sprawozdawcą.

## Dolnośląski Festiwal Orkiestr Wojskowych

W Świeradowie-Zdroju na Dolnym Śląsku zakończył się niedawno I Dolnośląski Festiwal Orkiestr Wojskowych, zorganizowany pod hasłami 25-lecia powstania Ludowego Wojska Polskiego. W sali Teatru Zdrojowego najlepsze orkiestry wojskowe zaprezentowały blisko 12 tysiącom publiczności 15 koncertów i 4 pokazy muzyki wojskowej. Impre-

rodowy. Za granicą tego typu festiwalu mają już swoje bogate tradycje, a szczególną sławę i rozgłos zdobyły festiwale miasta Bari we Włoszech i Lorient we Francji.

Świeradowski festiwal okazał się jak najbardziej udaną i potrzebna impreza artystyczna. Załowac tylko należy, że nadano jej tak ubogą oprawę reklamową i